

Jak Skukam uratował mi życie

Skukam jest czechosłowackim wilczakiem a nie bernardynem, który biega po lesie. Nie jest to też pies ratunkowy i nigdy nie był szkolonych do takich akcji. Pomimo to, uratował mi życie.

Tej nocy nie padało. Nie wiał też wiatr. Leżałem jak zwykle pod stuletnim bukiem, nogi miałem oparte o młodą jodłę i oglądałem gwiazdy, które prześwitywały przez liściastą koronę. Skukam leżał obok i słuchał sów. Huczały obok siebie: puszczyk uralski, puszczyk i włośchatka. Gdzieś ze świerczyny odzywało się ćwierkanie wróbli – taki sowi głos w kieszonkowym wydaniu. Czasami Skukama bardziej zajmują gwiazdy niż sowy. Szczególnie podczas zimowych nocy, gdy śpimy na grzbiecie Czergowa w mroźnym śniegu, razem patrzymy na gwiazdy. Nie wiem dlaczego, ale mojego przyjaciela bawi patrzenie na gwiazdy przez całe godziny. Dziś jednak nie oglądał, lecz słuchał.



Skukam. Fot. Juraj Lukáč

Na chwilę niebo troszkę się zaciągnęło i usnąłem. Skukam chyba nie. On śpi tak specyficznie, właściwie nawet nie wiem dokładnie, kiedy śpi, ponieważ bardzo często, gdy się przebudzę w nocy i spojrzę na niego, gdzieś patrzy, czegoś nasłuchuje lub węszy. Gdy czasami jest bardzo zmęczony i zaśnie obok mnie, to w swoich snach coś lub kogoś goni. Sygnalizują to w trakcie snu jego ciągle biegające nogi.

Tamtej nocy coś mnie zaczęło trącać, ale nie były to nogi Skukama. Był to jego nos, który wpychał do mnie, a ja nie wiedziałem, dlaczego. Chciałem spać i dlatego odwiązałem Skukama i patrzyłem, co będzie robił. Dość gwałtownie wybiegł naprzód i zatrzymał się aż po stu metrach. Położyłem się z powrotem, ale jakoś nie mogłem zasnąć. Skukam zawsze, od swego dzieciństwa, śpi obok mnie. Ta sytuacja była dość dziwna, poza tym nie chciałem, aby przyjaciel ganiał po lesie za bóg wie jaką zwierzyną. Niech sobie lepiej o niej tylko śni.

Zebrałem rzeczy, co było dosyć łatwe, bo nie miałem ich dużo, przenieśliśmy legowisko tam, gdzie poszedł Skukam, i ponownie zasnąłem. Nie spało mi się zbyt dobrze. Zaczął wiać wiatr, głowę musiałem wepchnąć głęboko do śpiwora, a nie bardzo lubię tak robić. Gdy jestem w lesie, chcę obserwować świat dokoła mnie bez skrępowania i bez przeszkód.

Rano przygotowałem kuchenkę, aby móc ugotować Darjelling, który miał mnie wzmocnić po niecałkiem przespanej nocy. Brakowało mi pokrywki, nigdzie nie mogłem jej znaleźć. „Pewnie zapomniałem zabrać z poprzedniego miejsca” – pomyślałem i poszedłem rozejrzeć się za nią. To, co tam zobaczyłem, pamiętam dobrze do dziś.

Postawny buk, pod którym spałem, był wywrócony aż z korzeniami. Dziwiło mnie to, dlaczego w nocy niczego nie słyszałem. Chyba miałem wtedy wsadzoną głowę do śpiwora. Drzewo spadło w kierunku, gdzie leżeliśmy, a pokrywka była dokładnie w tym miejscu, gdzie miałem położoną karimatę. Do ziemi była przyciśnięta grubym, złamanym konarem. Gdybym został tam, skąd mnie w nocy wypędził Skukam, miałbym ten konar gdzieś pomiędzy wątrobą a szyją. Wtedy to do mnie jakoś nie dotarło. Skukam usłyszał wywrócenie się drzewa, ja ugotowałem herbatę i zakończyliśmy weekend.

Potem, po powrocie do cywilizacji, to wszystko dotarło do mnie ze zwielokrotnioną siłą. Mnóstwo razy rozmyślałem, skąd Skukam mógł wiedzieć, co się stanie. I wymyśliłem kilka wyjątkowych teorii. Stworzenie każdej teorii, która by w sposób naukowy opisała jasnowidztwo Skukama, kończyło się zawsze podziękowaniem mojemu najlepszemu przyjacielowi. Już od tamtej pory przynajmniej sto

razy mu dziękowałem.

Gdybym go wtedy nie posłuchał, ten blog o Skukamie musiałby pisać on sam. Dziurawa pokrywka przypomina mi ten oczywisty fakt do dzisiejszego dnia.

Juraj Lukáč

Tłumaczenie Anna Patejuk

Tekst pochodzi z internetowego bloga, który autor prowadzi pod adresem jurajlukac.blog.sme.sk na zaproszenie słowackiego dziennika „SME” (sme.sk). Przedruk za zgodą redakcji „SME”.